

Feliks Falk w teatrze

Należy do bardziej pracowitych twórców. Jest przede wszystkim autorem znanych i cenionych filmów. Reżyseruje własne scenariusze. Niektóre, przez niego pisane, stają się inspiracją dla innych reżyserów. Od czasu do czasu uprawia inne formy literackie, np. słuchowiska radiowe. Reżyseruje w teatrach. Wykłada w łódzkiej szkole filmowej. Jest twórcą, którego dokonania śledzi się z uwagą.

W ostatnich tygodniach wystąpił w teatrach w dwu podstawowych dla siebie rolach. Jako autor „Aktorek”, których prapremiera odbyła się w Teatrze Dramatycznym im. Adama Mickiewicza w Częstochowie i jako reżyser we wznowionym, a pochodzącym z 1981 roku, przedstawieniu w Teatrze Powszechnym w Warszawie, składającym się z dwóch jednoaktówek Vaclava Havla: „Audience” i „Protest”.

„Aktorek” Falka i jednoaktówek Havla pozornie nie łączy. Sztuka, a właściwie słuchowisko Falka, opowiada o wziętej i popularnej, będącej u szczytu powodzenia aktorce, która — wychodząc za mąż za znanego autora — znalazła się nagle pewnego dnia w kraju męża, w Nowym Jorku. Po kilkunastu latach okazało się, że małżeństwo nie było udane, kariera się nie powiodła, pozostało uczucie niedosytu, nieudanego życia, połączone z nerwicami, alkoholem. Pewnego dnia, powiedzmy niedawno,

w mieszkaniu bohaterki zjawia się młoda aktorka-adeptka, zupełnie „zielona”, z zamiarem zrobienia kariery. Być może tej drugiej powiedzie się, ale w zasadzie treścią sztuki jest nieudane życie głównej bohaterki. „Audience” i „Protest” Havla opowiadają o „współżyciu” dysydenta pisarza z „normalnymi” ludźmi. Opowiada wprawdzie o zdarzeniach jednostkowych, ale oba przykłady, niczym przypowieści, mają wyraźne aspiracje do uogólnienia w kategorii spo-

woduje, że rozluźniają się mechanizmy moralne, etyczne, obyczajowe, polityczne, społeczne. Owo dramatyczne przekraczanie granic, poza którymi człowiek powoli załamuje się, traci charakter, poczucie własnej tożsamości. Staje się bezwolnym obiektem, nadającym się w coraz większym stopniu do wszelkiego manipulowania.

Częstochowskie przedstawienie reżyserował Bogusław Litwiniec. „Dopisał” trochę do ról aktorek. Tekst Falka uzupełnił fragmentami ról, które mogły kiedyś grać aktorki. To „wzmocnienie” dramaturgiczne nie zaszkodziło wprawdzie samemu utworowi, przesunęło jednak nieco akcenty ze swoistej dramaturgii wewnętrznej, na zewnętrzną. Uteatralniło sytuację psy-

1981 roku. Teraz z dwu jednoaktówek bardziej podobała mi się „Audience”, znakomicie zagrana przez Kazimierza Kaczora i Mariusza Benoit. W drugiej jednoaktówce partnerem Benoît był Władysław Kowalski, bardzo zabawny i dowcipny w roli „uznanego, oficjalnego” pisarza, ale chyba zbyt jednostronny w rozegraniu postaci: jakby za wszelką cenę chciał „zagadać” swoje sumienie.

Niewielka jest tradycja grania Havla na naszych scenach. Myślę, że Falkowi udało się utrafić we właściwy ton dialogu i charakteru tej literatury. Umiejętnie sko-

„Aktorki” i „Audience”

leczne. Są próbą rozważenia, opisanie, szczególnie trudnej, ale mimo wszystko wyraźnie jednak oznaczonej granicy, która oddziela z jednej strony system zasad, w obrębie których winien „poruszać” się człowiek, a z drugiej dramatyczne „spadanie” człowieka, przekraczającego ową niewidzialną granicę i stającą się gwałtownie w wyniszczający oportunizm.

Wydaje się, że Falka, podobnie jak w filmach, w obu teatralnych pracach interesowała właśnie owa granica, której człowiek w poczuciu własnej godności, poczuciu wolności, przekraczać nie powinien, a jednak w jakichś okolicznościach przekroczył. Interesuje Falka mechanizm i swoista „anatomia” owego „spadania” człowieka. To wszystko co po-

chologiczna. Zabieg był dość ryzykowny i powiódł się w połowie. Bowiem tylko jedna aktorka poradziła sobie z tak rozbudowanym zadaniem. Z przyjemnością ogląda się, nie po raz pierwszy, na częstochowskiej scenie (przedtem m.in. w „Paradach” Potockiego, w „Seansie” Iredyńskiego) Zofię Koehler w roli starszej aktorki, w której potrafi pokazać przede wszystkim dużą skalę emocjonalną w rozmaitych, bardzo zróżnicowanych stanach własnego ducha, stworzyć wizerunek aktorski z tzw. skomplikowanym i dramatycznym wnętrzem, a do tego wszystkiego przekonać widzów, że historia granej przez nią postaci jest bardzo prawdziwa i na swój sposób naturalna.

Sam Feliks Falk wyreżyserował warszawskie przedstawienie. Nie widziałem tej prawdziwej prapremiery w

zrywał z wszystkich zalet konstrukcyjnych dramaturgii Havla. Odnalazł właściwe rytmy, niuanse kompozycyjne, ulubione przez autora symetrie, wreszcie to wszystko, co za sprawą autora przekładu Andrzeja Sławomira Jagodzińskiego, mógł odnaleźć w języku. Ta bardzo koronkowa i staranna praca reżyserka przyniosła w rezultacie pożądaną naturalność i prawdziwość dialogu.

Udało się Falkowi w skromnych formach teatralnych stworzyć przedstawienie z „własnym” charakterem: nade wszystko o tym, gdzie przebiega granica między tym, co jest wartością ludzkiego charakteru, tym co go konstruuje, a tym co go niszczy.

ANDRZEJ LIS